

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

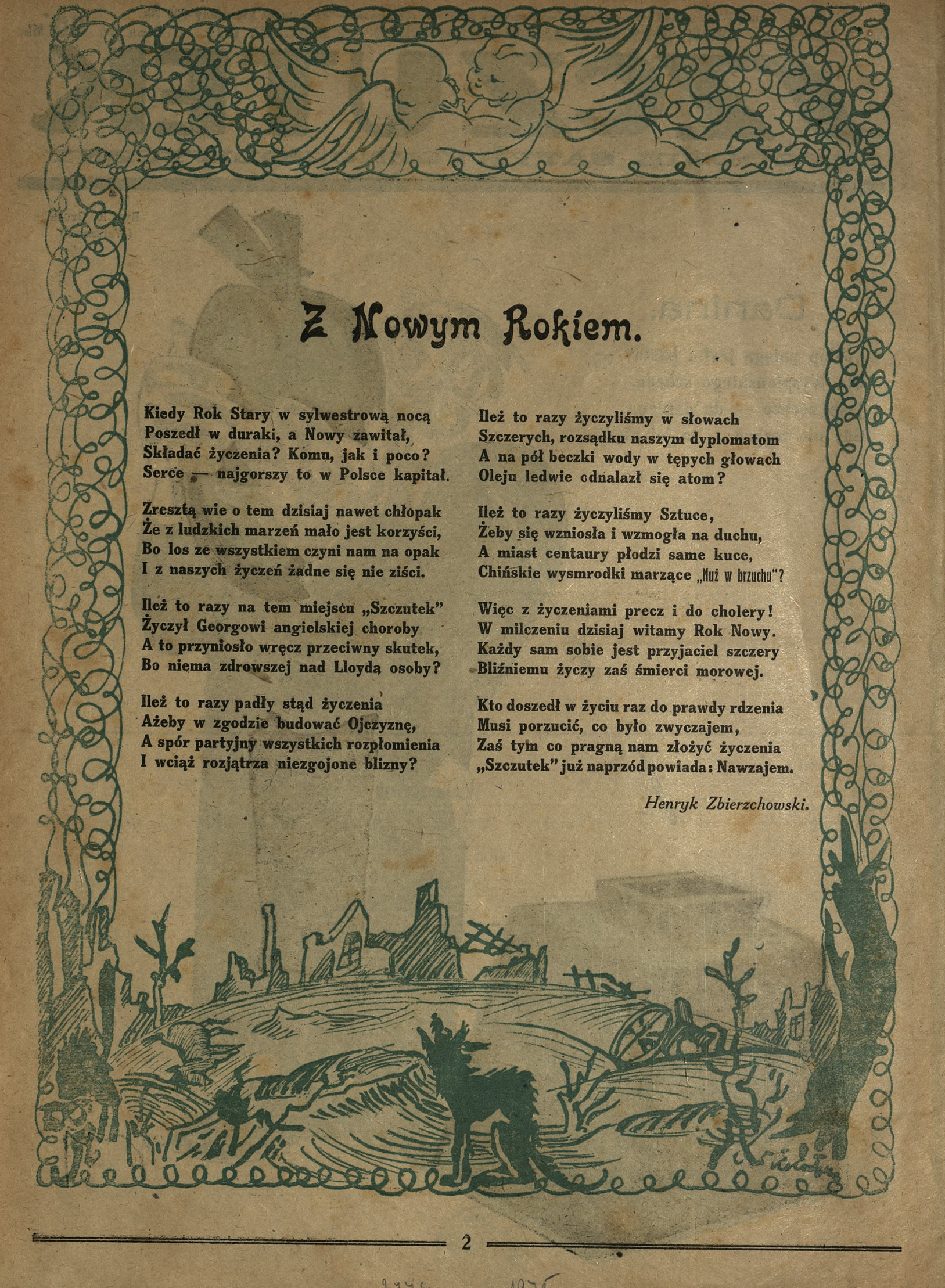
Rys. K. Grusa
(Warszawa)

Danina,

„Chłop potęgą jest i basta“ —
Oto Wyspiańskiego schedy.
Jeśli zechce — da daninę,
Gdy nie zechce — to jej nieda.



Cz 31485/1922



Z Nowym Rokiem.

Kiedy Rok Stary w sylwestrową nocą
Poszedł w duraki, a Nowy zawitał,
Sklądać życzenia? Komu, jak i poco?
Serce — najgorszy to w Polsce kapitał.

Zresztą wie o tem dzisiaj nawet chłopak
Że z ludzkich marzeń mało jest korzyści,
Bo los ze wszystkim czyni nam na opak
I z naszych życzeń żadne się nie ziści.

Ileż to razy na tem miejscu „Szczutek”
Życzył Georgowi angielskiej choroby
A to przyniosło wręcz przeciwny skutek,
Bo niema zdrowszej nad Lloydą osoby?

Ileż to razy padły stąd życzenia
Ażeby w zgodzie budować Ojczyznę,
A spór partyjny wszystkich rozplomienia
I wciąż rozjątrza niezgojone blizny?

Ileż to razy życzyliśmy w słowach
Szczerých, rozsądku naszym dyplomatom
A na pół beczki wody w tępych głowach
Oleju ledwie odnalazł się atom?

Ileż to razy życzyliśmy Sztuce,
Żeby się wzniosła i wzmogła na duchu,
A miast centaury płodzi same kuce,
Chińskie wysmrodki marzące „Nuż w brzuchu”?

Więc z życzeniami precz i do cholery!
W milczeniu dzisiaj witamy Rok Nowy.
Każdy sam sobie jest przyjaciel szczerý
Bliźniemu życzy zaś śmierci morowej.

Kto doszedł w życiu raz do prawdy rdzenia
Musi porzucić, co było zwyczajem,
Zaś tym co pragną nam złożyć życzenia
„Szczutek” już naprzód powiada: Nawzajem.

Henryk Zbierzchowski.



wiarą i otuchą rozpoczynamy Nowy Rok, piąty od czasu wznowienia „Szczutka“ i jego świetnych tradycji. Jeden zawsze mieliśmy program i programowi temu wiernie służyliśmy: „Salus Rei Publicae“, czy to w pierwszych miesiącach roku 1918, które były walką z ohydą i perfidją państw zaborczych, czy to od Wielkiej Jesieni roku 1918, roku Zmartwychwstania, kiedy braliśmy żywy udział w mozolnej pracy tworzenia własnej państwowości.

Bronią naszą była satyra: — wydaliśmy walkę warcholstwu, korupcji, indolencji dyplomatycznej, paskarstwu, komunizmowi, głupocie, gryźliśmy na prawo i na lewo, bez względu na partje i stronnictwa, ale gryźliśmy sercem, mając na oku jedynie dobro dźwigającej się z całunów Ojczyzny.

Ogromna ekspansja i popularność „Szczutka“ jest nam nagrodą za trud. „Szczutek“ rozchodząc się w 20.000 egzemplarzy, dociera do najdalszych kresów Rzeczypospolitej, zjednywując nam wciąż coraz szersze koła przyjaciół.

W roku 1922 będziemy kontynuowali nasz stary program: „Szczutek“ nie będąc ani heroldem, ani jurgeltnikiem żadnego stronnictwa — pozostanie nadal **bezpartyjnym tygodnikiem satyryczno-politycznym**, gotowym zawsze do walki na lewo, w środku, czy na prawo, gdzie tylko dojrzy zagrożoną flankę.

Starając się w dalszym ciągu o jak największe udoskonalenie techniczne tygodnika, skupiliśmy w swej tece prace najwybitniejszych dziś w Polsce sił malarskich i literackich.

W tece malarskiej posiadamy rysunki: F. Pautscha, K. Grusa, T. Rożankowskiego, K. Mackiewicz, S. Kellera, H. Kunzeka, Z. Czernańskiego, A. Kościukiewicza, K. Kostynowicza, A. Geislera, J. Doskowskiego i w. i.

W tece literackiej prace: A. Zagórskiego, W. Raorta, H. Zbierzchowskiego, K. Zyznowskiego, S. Przybylskiego, S. Brandowskiego, S. Nowińskiego, J. Gelli, J. Guranowskiego, L. Lwicz, Mara i w. i.

W przygotowaniu specjalne numery: Karnawałowy, Zimowy i Teatralny.

Przygoda organisty.

(Gadka ludowa).

Sel drogą stary dziadyga, luśnią się podpierał a kwękał, bo mu niesporo było.

Spotkał go organista i mówi:

— Niech będzie pochwalony. A kady to idzieta?

— Na wieki wieków. Na smentarz ide.

— Pomer wama kto?

— Nie. Ja sam bede pomierać.

— W imie Ojca i Syna! A co wama brakuje?

— Nic mi nie brakuje, ino dziś jest Sylwester a ja sie nazywam Stary Rok.

— Aha! — zdziwił się organista. — To wy jesteście Stary Rok! Ano idźta z Bogiem. Nikt po was plakać nie będzie. I owsem. Cały kraj Requiem aeternam chętnie wam zaśpiwa.

Na to Stary Rok się rozeźlił i jał ano biedolić:

— Bogdaj was pokarało za moja poniewierke! Cy to ja mam odpowiadać za Witosa, za demobile, puzapy i inne inkszości? Cy to ja walute psuł, paskarzy kośkał i szmugiel robił? Bogdaj was zabiło! bogdaj was...

— Wiecie co? — przerwał mu organista. — Nie bedzieta mieli sie z cem psed Panem Bogiem ochwalić, ale skoro nie wy winowaty, to skoknijcie

do Warsiawy i zabiercie ze sobą na tamten świat z kope różnych złodziejów, o których wicie, że nam takiego piwa nawazyli. Macie jesce pare godzin czasu, aby Pana Boga dobrym uczynkiem pseprosić.

Myśli Stary Rok, myśli, a potem jak się wyrwie, to ino zafurcało za nim.

A organista siadł se przy drodze, jako że chłop był ciekawy i ceka.

Ceka i ceka, juz na północce idzie, pocęło mu się robić straszno, az tu od Warsiawy Stary Rok kuśtyka, i do samy ziemi się zgina, tela wypchany miech na plecach dźwiga.

— Kogoś-ta ułapili? — pyta uciesony organista.

— Nikogo

— A cóż macie w tym miechu?

— Albo ja wim! Bedzie parenaście albo i pare set milionów.

— Cego?

— Łapówek.

Pozarowski.



Nowy słownik.

Z Nowym Rokiem 1922 pocznie obowiązywać nowy słownik, uchwalony przez Kółko czystości językowej. Przytaczamy tu kilka obcych wyrazów wedle grup znaczeniowych, które musi zastąpić się polskimi:

Budżet — bujacz,
finanse — próżnia,
minister finansów — cierpiętnik,
partja — łgarnia,

ajencja telegraficzna — ospalnia,
depesza — wymysłka,
recenzent — oczernik,
fejleton — zanudzik,

giełda — łajda,
kurs walut — huśtaw,
bank — pask,

kawalerja — paniczekarnia,
intendantura — głodziura,

fox-trott — mac-to,
bal — wystaw,
portfel (w karnawale) — pustek.
pi.

Z Galicyji.

— Pan X. czyta w oknie składu nut:

Andante, von Mozart.

— Co to znaczy Kundzio?

— No — An Dante — Dantemu dedykował Mozart. Wiesz, tak autorzy sobie z przyjaźni poświęcają dzieła.
pi.

Z Nowym Rokiem doczekamy się wielu rzeczy nowych. I tak urodziła się nowa sekta. Jak pisma krakowskie donoszą, w pewnej miejscowości złapała w łaźni publicznej policja szereg panów i pań, którzy właśnie wchodzili do basenu, by zanurzyć się do wspólnego „nowochrztu”. Z wszystkich „nowochrzczeńców” ściągnięto protokół. Jeżeli policji kąpiel nie podobala się, szczerze wyrażamy oburzenie.

Może dzięki nowochrzczeńcom obywatela nasi zaczną więcej kąpać się, a mniej — wonieć.

Jeżeli zaś spotkało ich to wytknięcie za pełne mistycznej kontemplacji oglądanie nagości — to w takim razie policja powinna wpadać nie tylko na religijno-pobożne szurowanie się — ale i na... bale. *pi.*

DEPESZE NOWOROCZNE

rozeszły się, jak zwykle, tysiącami tysięcy. Z ważniejszych podajemy następujące, przychwytywane przez stację iskrową *Szczutka*.

Landru — Karolowi, Madeira: Życzę ci, kochany Lolu, byś nauczył się krótko trzymać baby.

Wilhelm II. — Briandowi, Paryż: Daj Boże wytrzymać. Pamiętaj, Arystydesie, od przyjaciół wybaw nas Panie.

Rothschild — Stinnesowi: Brech di pysk.

Stinnes — Trockiemu: Prosit Neujahr — na pohybel Lacham.

De Valera & Sinn-Fein — Jerzemu V-mu: Gadaj do lampy.

Schneider-Creuzot, Skoda-Pilzno, Krupp-Essen do konferencji rozbrojeń w Waszyngtonie:

„W oczekiwaniu łaskawych zamówień większych — życzymy Nowego Roku”.

Lenin — Dzierżyńskiemu: Nulla dies — sine... trupa.

Szczutek zaś do *Lloyda George'a* wysłał depeszę, ale nastąpiła tymczasem eksplozja. Z depeszy został tylko skrawek z wyrazami „Mam-cię...”. — Zdaje się chodziło tu o konwencjonalne całowanie — rączek familji. *pi.*

1922

(Interwiew własny „*Szczutka*”).

Naszej współpracownicy (o) udało się uzyskać nadzwyczaj interesujący wywiad z *prof. dr. Rachulskim*, znanym w szerokim świecie astromatematologiem, zwyczajnym docentem metafizyki, członkiem-korespondentem „*Academii Danal-Fabetti*”.

Młody uczonek przedstawił nam naukowe wywody:

„Rok obecny — 1922. A więc nie 21! Dlatego liczba grających w *ein-*



— Ten pan tam za oknem, to myśli teraz o naszej dyplomacji.

— ???

— Wywnioskowałem z jego zachowania się: przed chwilą chciał coś powiedzieć, raptem wstrzymał się, pomyślał trochę, splunął — i nic nie powiedział.

undzwanzig zmniejszy się znacznie. — Rok bieżący będzie parzystym. Liczne pary będą się z szybkością pary w tym roku parzyć, ale nie jest wykluczonem, że wielu na tem się poparzy.

Uderza nas ta cyfra 22. W wieku XX-tym doczekamy się, wedle mych obliczeń, tylko 7 razy takiego zbiegu cyfr: 33, 44, 55, 66, 77, 88 i 99! Powinniśmy korzystać z nadarzającej się sposobności, gdyż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, źródłowo skonstruowanego, mało kto dożyje tych 7-miu kombinacji.

Tu uczonek przerwał swe uczone wywody, potarł wytworną ręką wysokie, białe czoło, oczy jego zasły

mgłą, a w głosie jego poczęło brzmieć zainteresowanie metafizyczne:

„Bliższa analiza cyfry 1922 wykazuje, że 9 jest podzielne przez 3, $1 + 2$ równa się 3, również suma pierwszej i ostatniej jest 3, ale suma trzech ostatnich cyfr jest... 13.

Czyżby rok ten miał być fatalnym?

Nie! Przewaga cyfry 3, która wpływa z różnych permutacji liczby 1922, każe nam wciągnąć datę 1922 do systemu — trójki. — Najwięksi filozofowie indoeuropejscy orzekli, że *omne trinum perfectum* — „Bog trojeu lubi”. A zatem tuszę, że rok 1922 będzie szczególnie szczęśliwym rokiem”. *pi.*

Dodatek „SZCZUTKA”

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 30.000 — pół str. 15.000 — ¼ str. 7.500 — ⅛ str. 3.750 — 1/16 str. 1.875

Lwów, ul. Zielona 34.



FIRMA PROTOKOŁOWANA

Przedsiębiorstwo Ogłoszeń i Reklamy

„PODBÓJ”

Założone przez zdemobilizowanych wojskowych
poleca swe usługi.

Przyjmuje ogłoszenia do
wszelkich czasopism
po cenach oryginalnych.

09950

Z rynku handlowego.



Lament inwalidy. (Na znaną nutę).

Marne życie inwalidy
Raz, dwa, trzy,
Co miał poszło między żydy,
Raz, dwa, trzy,
Zdarte portki z „demobilu”
Raz, dwa, trzy,
Pół wojskowy, pół w cywilu
Raz, dwa, trzy,
Był ci dawniej bohaterem,
Raz, dwa, trzy,
Dziś jest tylko marnem zerem,
Raz, dwa, trzy,
Dziś o głodzie i o chłodzie,
Raz, dwa, trzy,
Oj, niewdzięczny-ś jest narodzić
Raz, dwa, trzy,
Gdy go było ci potrzeba,
Raz, dwa, trzy,
To byś mu przychylił nieba,
Raz, dwa, trzy,
Dziś gdy wojny zcichły gwary,
Raz, dwa, trzy,
Za nic mają mundur szary,
Raz, dwa, trzy,
Mniej bolesne wszystkie rany,
Raz, dwa, trzy,
Jak to żeś jest zapomniany,
Raz, dwa, trzy,
I mniej bolą rany blizny
Raz, dwa, trzy,
Jak niewdzięcznej chłód ojczyzny
Raz, dwa, trzy. JG.

Bielizniarstwo: Męska bielizna — zwłaszcza dolna — spada. Koszule damskie się podnoszą.

Życzenia noworoczne.

Z okazji Nowego Roku życzę:

Endekom — jeszcze kilku takich zwycięstw politycznych, jak głosowania w Sejmie w sprawie Wileńskiej.

Komunistom — spełnienia się ich ideału komunistycznego tam, gdzie przebywa obecnie ich przewodca p. Dąbał.

Ministrowi skarbu — uchwalenia takiej daniny, jak ostatnia, bogdaj co miesiąc.

Ministrowi kolei — czystego dochodu z kolei w wysokości choć jednej marki polskiej rocznie.

Handlarzom obcą walutą — w dalszym ciągu tak dobrych interesów, jak za Michalskiego.

Urzędnikom państw. najwyższych stopni płac, dochodów przeciętnego czeładnika piekarskiego lub rzeźnickiego.

Administracji *Szczutka* — tylu nowych abonentów, ilu ich straciła „Rzeczpospolita” od czasu swego istnienia.

Redakcji *Szczutka* — lepszych humorystów odemnie.

**AUX
JARDINS DE FRANCE**

francuskie **mydło** toaletowe

— na miewu migdałowem. —

MARKA ŚWIATOWEJ SŁAWY

Cena reklamowa 150 Mp. za sztukę.

Skład hurtowny Lwów, ul. Akademicka 22.

Odsprzedawcy na prowincji poszukiwani

Najciekawsze wiadomości z całego kraju i ze świata

przynosi codziennie

„GONIEC KRAKOWSKI”

bezpartyjny organ popularny.

Ogłoszenia w „Gońcu Krakowskim”

rozchodzącym się codziennie w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy
mają bezwzględnie

wielką siłę reklamową

dla wszystkich kupców i przedsiębiorstw handl.-przemysłowych.

Redakcja i Administracja: Kraków, Dunajewskiego 7.

URLOP.

Pan sierżant służbowy jakoś dzisiaj odkładał chwilę, w której zazwyczaj wielkim głosem obwieszczał, że: r-a-p-o-r-t gotowy!!

Miedzy żołnierzami, którzy dnia tego zapisali się do raportu, celem uzyskania urlopu z okazji tak zwanego nowego roku, panował ruch ożywiony.

Gorączkowo doszywano ważniejsze guziki do spodni, doczyszczano i doskrobywano wybitniejsze plamy na mundurach, kontrolowano wzajemnie czy fałdy płaszczy spełniają z należytym wdziękiem swoją rolę, wydobywano krańcowe efekta w połysku poraż dziesiąty czyszczonych butów.

Gdy wszystko było już gotowe, zjawił się starszy żołnierz pracujący w kancelarii i orzekł, że z przyczyn dotychczas niedocieczonych, raport odbędzie się dopiero za godzinę.

Czekano więc i rozprawiano.

Po wyczerpaniu dowcipu, z pomocą jakiego usiłowano przewidzieć wszystkie możliwe ewentualności, mogące wobec nieobliczalnej fantazji pana porucznika w ostatniej wyłonić się chwili i stanąć na przeszkodzie w uzyskaniu urlopu, nastąpiła krótka pauza poświęcona osobistej wewnętrznej kontemplacji.

Zaczem towarzystwo przeszło do rozpatrywania niemniej żywotnej a

ciekawej kwestji tyczącej się doniosłego zagadnienia: czy żołnierz jadący na urlop, powinien własną szkatułą ponosić koszt podróży, czy też nie? Z licznych, osobistych dowodzeń i z bezinteresownie cytowanych przykładów niezbitnie wynikało, że wojak jadący do chałupy na urlop w żadnym wypadku płacić za bilet nie powinien. — Ogółem mówiono przekonywująco i określano w sposób jasny i zdecydowany rozwój, tudzież zasadniczą wartość serca wraz z umysłem tych wszystkich, którzy kiedykolwiek mogliby popaść w wątpliwość co do słuszności przed chwilą wygłoszonych zapatrywań.

— To i nawet nie trza daleko szukać — dowodził jakiś zapalony mowca, bo i cieie i bydle jak rajzuje, to przez biletu, a ja, co szlak by cie trafił, bił się na rosyjskim froncie, tłukł się w Serbji, walczył z Italianem, ja, com namordował się tyła z bolszewickim ścierwem, i com był raniony trzy razy, main od rajzy płacić?!

Towarzysze pokrzepieni na duchu spojrzeli wymownie na kolegę, mającego tak trzeźwe zapatrywania na życie, w tejże jednak chwili, jakiś żołnierz, który widocznie pragnął popisać się osobistemi zapatrywaniami na tą sprawę, wybuchnął śmiechem i rzucił:

— Dobrze wam tak mówić, ale bydle kiej rajzuje pociągiem, to już na tamten świat, a wy jak jedziecie na urlop, to do kobity, a za to płacić wartuje!

Uwaga ta jakoś dobrze usposobiła obecnych. Czy wogóle warto zastanawiać się nad sprawą ponoszenia kosztów podróży? Główna rzecz, to otrzymać urlop! Kwestja płacenia lub nie płacenia biletów kolejowych, była to już rzecz będąca w ścisłym związku z indywidualnością danego osobnika!

— Dzisiok świat na świndlu stoi — zapewniam gorąco — a i z biletami jazdy, rozmaitości, jak spekulować można! Każden tylko patrzy tedy a tamtedy!

Należało przejrzeć jedynie, w jakim właściwie humorze raczy dziś być pan porucznik i czy hojny będzie w udzielaniu urlopów? W tych ostatnich rozprawach nie brał udziału jedynie pan kapral, Jan Kurek, właściciel najpiękniejszych spodni w całym szwadronie i faworyt samego porucznika. Kapral Jan Kurek był „spokojny o siebie“.

Dnia tego jednak nie długo pan kapral cieszył się swoją wyższością nad resztą pospółstwa. Zupełnie niespodziewanie w progu „sali“ ukazał się pan porucznik. Jakiś poirytowany był.

Dostrzegłszy na podłodze walające się dwa papierosy i ogryzek owocu zwy-myślał przytomnych. Zaczem przebiegł oczyma po swoich wychowan-kach i rozszedł się jeszcze więcej.

— Albo i te łby wasze — krzyczał serjo poirytowany — w jakim są porządku?! Co, he, może sądzicie, że z takimi kudłami puszcę którego na urlop? Niech mi się żaden na oczy nie pokazuje — zwrócił się do sierżanta — żaden powtarzam, który nie będzie przyzwoicie otrzyżony.

Pan porucznik zaklął i wyszedł. Po jego wyjściu, nawet pan kapral Jan Kurek, czuł się wykojejonym. Wied-ziano, że gdy porucznik jest w tak-im jak dziś humorze, przepadło, żar-tów nie ma! Pozostał wybór między pożegnaniem się z fryzurą a uzyska-niem urlopu. Kapral Kurek, który o nadzwyczajności swojej koafiury miał wyrobione korzystne mniemanie, nie mógł się pogodzić z jej utratą. Tak, — najpiękniejsze spodnie w całym szwa-dronie nie harmonizowały z ogoloną pałą!

Tymczasem zawołano już z sąsie-dnich sal szwadronowego fryzjera i akcja rozpoczęła się. Strzyżono łby „przyzwoicie“ to jest maszynką do skóry. Bardziej zapaleni „kazowali“ łby golić brzytwą, aby zaskarbić so-bie łaski porucznika. Tych pilnowano, aby zbytnio czasu drogiego nie zabierano; fryzjer szybko porał się na ogół — krew spływała obficie.

Nagle pan kapral Kurek zadecydo-wał bohatersko — strzydz się nie da! Cóżto porucznik musi pod czapkę za-zirać albo co?

— I racja jest! zawołano z boku — a pamiętacie panie kapral tego, że tu koło pieca sipiał? On też myślał so-bie puszczać nie puszczać do domu?

Kazował sobie, niby jednej babie kartami kłaść, co będzie? — a ino co — wół nie da strzygnąć, nie puszczać! Tymczasem moi chłopcy — zwrócił się mówca do ogółu — poruśnik cale mu pod czapkę nie zazirał!

Przeto kapral Jan Kurek nie wahał się już. Niech czerń pospolita łby goli, on kapral Kurek wierzy w swoje prze-znaczenie i włosy „ostawi“.

Ogółem dość chętnie siadano do operacji strzyżenia głowy; ożywiała pacjentów nadzieja utrzymania urlopu.

Ci i owi zabawiali się rozmową lub wledzeni jeszcze niepokojem czyścili ponownie mundury i buty. Dwóch żoł-nierzy skracalo sobie czas, oddawszy się miłemu zajęciu: krajaniu główki na kołyszącym się w miarę poruszeń stole. Obok jakiś smętny młodzieniec któremu prawdopodobnie natura od-mówiła należytej wiary w swoje szczęście i który wyraził swoje po-wątpiewanie, aby mógł otrzymać ur-

lop, pisał serdeczny list do domu. Ka-pral Kurek przechadza się środkiem sali z fajką w zębach i rozmyśla już to nad urlopem, już to nad tem, co bę-dzie dzisiaj na menaż?

Gdy wreszcie wszystko było goto-we, wpadł sierżant i obwieścił, że po-rucznik X. wezwany nagle telegrafi-cznie, wyjechał, — zastąpi go i „trzy-mać“ raport będzie, porucznik Z.

...I to się nazywają ulani, ulani co zawsze wyglądać powinni z fantazją! — pieniał się porucznik Z., patrząc na ostrzyżone łby, stojących rzędem żoł-nierzy. I wy, sądzicie może, co he, ja takich puszcę na urlop? Jeden, jedy-ny, który mi porządnie, jakoś bardziej junacko wygląda, to ten tam kapral — jak, jak się nazywacie, co? A, kapral Kurek? — tak, jedynym porządnym ulanem jest kapral Kurek! Cóż mi to za żołnierze, z których dziewczuchy śmiać się będą? Tak golić łby, może jakiś szeregowiec piechoty, ale nie ulan!

Sierżant pełniący służbę stanął na baczność i zameldował, że żołnierze ci spełnili tylko rozkaz porucznika X.

— Naturalnie, naturalnie, zaopinio-wał porucznik Z. — rozkaz rozka-zem, ale teraz ja jestem tu komendan-tem! i ja decyduję! Żołnierze ci nie podobają mi się, przeto pozostaną w dniu nowego roku w koszarach! Je-dynym przyzwoitym ulanem, jest ka-pral Kurek, ale ten ponieważ nie speł-nił rozkazu swego komendanta i wło-sów nie ostrzygł, również nie otrzyma urlopu!!
J. Doskowski.

Temat do powieści.

Sensacyjny temat do powieści lub filmu kinematograficznego nasuwa obecny repertuar teatrów warszaw-skich.

Oto treść powieści względnie filmu:

Carewicz Aleksy — Hrabina z Ta-barin — Kuzynek z Honolulu — Dzieje salonu — Chory z urojenia (Kto? Carewicz czy Kuzynek? Czy tylko z urojenia? — Przyp. Red.) — Czy-sty interes!
Mar.

W salonie pp. Kettenhendlerów.

— Pozwoli pan, panie Pipman, że panu przedstawię panią Kugelschwanz

— Całkiem niepotrzebnie. Ja już przed kilku dniami miałem przyjem-ność z tą panią!
Mar.

Podczas miodowych młiesięcy.

Młoda mężatka: Panie konsyljarzu, okrutnie się przeziębiłam, sama nie wiem kiedy.

Lekarz (stary praktyk): O, proszę pani, to się u młodych mężatek bar-dzo często zdarza...
Mar.

Życzenia noworoczne.

Meyszkowiczowi — rozsądku i taktu
Zeligowskiemu — szybszego po-wrotu do Wilna.

Michalskiemu — sił do pracy.

Sejmowi — dobrej woli.

Wszystkim dobrym Polakom — wszelkich pomyślności.

Paskarzom — naglej, niespodzie-wanej śmierci!
JG.

Z dziecinnego pokoju.

— A coście mieli na choinkę?

— Ja katar a Józio bronchit!
JG.

Kujawiaki.

Leci pies bez pole
Ogonem wywi a
Nie płaci podatków
I wesół bestyja...

Idzie chłop bez pole
I jest smutny krzyne
Sięgnąć ma do b. bzy
Zapłacić dan...
JG.

Z prasy.

— Wiesz, w administracji „Rzeczy-pospolitej“ na ulicy Szpitalnej urwała się klamka...

— I cóż z tego?

— Ten fakt ma znaczenie symbo-liczne!

— Jakież to?

— Dopóty dzban wodę nosi...
JG.

Na wsi.

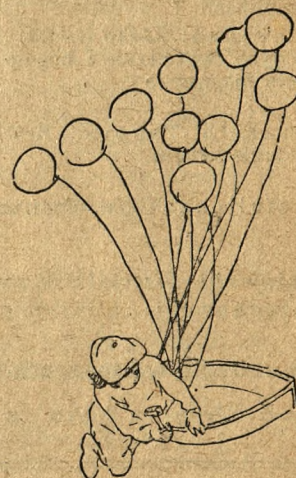
— Ponoć w Sejmie uchwalili tę daninę, a co wy tam kumie dacie?

— Najchętniej tobym oddał moją babę, bo sekutnica z niej okrutczna!
JG.

W kawiarni.

— Panie Salomon, patrz pan idźte trzy myliony posagu!

— Fe, panie Markus, taka semycka twarz!
JG.



Pierwszy Polski KALENDARZYK SPORTOWY

o objętości 128 stron, o bogatym dziale informacyjnym i statystycznym z wszystkich działów sportu, z odpowiednim i obszernym notatnikiem.

Mała encyklopedia sportowa

Cena 200 Mk.

Dla klubów i odsprzedawców przy większych zamówieniach znaczny rabat.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz we firmie: „Spółka Nakładowa Odrodzenie” Lwów, Zimorowicza 11-15

Opuściły prasę:

W. RAORTA

WESOŁE IMPERTYNENCJE

(SATYRY)

Do nabycia we wszystkich księgarniach, Główny skład w Lud. Tow. Wydawniczym we Lwowie, Sykstuska 21.

CENA EGZ. 200 Mkp.

15

Interesujące Nowości Wydawnicze!

Spółka Nakładowej „Odrodzenie”

Lwów, Zimorowicza 11-15.

J. Lam: Koroniarz w Galicyi czyli Powagi Powiatowe		Mk.
Perła Polskiego humoru i satyry	brostur.	520
	opr.	680
J. Stur: Na Przełomie (o starej i nowej poezji)		600
Geneza i istota nowej poezji (futuryzmu) oraz charakterystyka poszczególnych twórców.		
W. Raort: Kłopoty Pana Michała i inne dolegliwości		340
Niezwykłe cięte i pełne brawurowego humoru satyry i humoreski.		
E. W. Harnung: Raffles. Włamywacz dla dobrej sprawy		360
Porywająca tempem akcji pełnej emocjonujących komplikacji i wydarzeń, powieść kryminalna.		
Henri Lavedan: Łóżko (Le Lit) 19 scen wesołych i frywolnych		440
wytwornie i bogato ilustrowanych, Wydanie luksusowe	brostur.	440
	opr.	600
Rabin dr. Nathan Tagore: Król Ciemnej Komnaty		400
Wydanie drugie	brostur.	400
	opr.	600
J. Łada Walicka: Ułani, Ułani, malowane dzieci, ilustr.		200
	brostur.	200
	opr.	360
St. Wasylewski: Facecje i Dyktoryjki z dawnych czasów		280
H. Zbierzchowski: Stepowa panienka, powieść		360

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wysyłka tylko za zaliczką.

87

Zakład artystyczno-litograficzny

A. HEGEDÜS

we Lwowie ul. Bourlarda 1. 3.

Etykiety i sygnatury wszelkiego rodzaju, akcje, papiery wartościowe, afisze reklamowe i t. p.

Wykonuje artystycznie.

Warszawszczyzna.

Pan Bubek Warszawski zjadł ostatnią sznycielkę¹⁾,
Wziął obsadkę²⁾ ze stalką³⁾, szykuje⁴⁾ odkrycie⁵⁾ —
Wtem ktoś sztuka⁶⁾ — służący melduje rządcego:
„Zara, zara⁷⁾ przychodzę, proszę do stołowego⁸⁾!”
„Pan szanowny wybacz, że tu takie cugi⁹⁾;
„Janie, zamknij oberluft i ten lufcik drugi.
„Człowiek wciąż łapie katar i wiecznie się smarczy;
„Już mi tera¹⁰⁾ chusteczek do nosa nie starczy.
„Szkoda, że jakiejś szwedzkiej kompozycji¹¹⁾ nowej
„Nie wymyślą: chusteczki do nosa gumowej.
„No, ale dokąd pójdziem? Do kina¹²⁾ Pan życzy?
„Byłem wczoraj w Qui pro quie¹³⁾ — Bolska strasznie
ryczy,

„Zato ta Pogorzelska to klasa kobieta,
„Mam na ostatni seans¹⁴⁾ ulgowe¹⁵⁾ bileta.
„No, chodźmy, siadziemy w tramwaj¹⁶⁾, to zdążymy może.
„Pański zegar się późni! — Jak tam dziś na dworze —
„Mogę iść do figury¹⁷⁾? — A jak się rządca
„Podoba mój gasparon¹⁸⁾ nowy? Dwa dni temu
„Kupiłem u Fertnera, firma egzystuje¹⁹⁾
„Od...“ — Lecz tu już końca rozmowy brakuje.
Pan rządca z panem Bubkiem Warszawskim pospołu
Są już obaj za drzwiami. Jeszcze tylko z dołu
Dolatuje ich głośnie, zgodne narzekanie:
„Wszystkiemu, panie, winni są ci Galicjanie...”

*

1) Kanapka (także „butersznyciel”), 2) rączka do pisania, 3) pióro, 4) przygotowuje, 5) karta korespondencyjna, 6) puka, 7) zaraz, 8) jadalnia, 9) przeciągi, 10) teraz, 11) bielezna gumowa albo kauczukowa, 12) „kino” jest nieodmienne, 13) „Qui pro quo” (kabaret) natomiast odmienne, 14) przedstawienie, 15) zniżkowe, 16) Warszawa siada „w tramwaj”, 17) bez wierzchniego okrycia, 18) miękki kapelusz, 19) napis na szyldach warszawskich sklepów.

Dr. H. W.

Miedzy dziećmi.

— Fredziu, co to jest dekolty?

— Ja sam dokładnie nie wiem. Z tego jedna moja siostra dostaje zawsze narzeczonego, a druga — katar.
Bo-bo.

Albo albo.

— Magda daj gęby! Do widzenia! Dzisiaj wybory, albo wrócę posłem do domu — albo trzeźwy.. Bobo.

Z gastronomii.

— Ale ten Karolek narobił bigosu!

— I to niebyłe jakiego! Na Maderze!

JG.

Noworoczny sen paskarza.



A gdy już marki stały się dolarami...

Rozmowy na Nowym Świecie.

— Kto jest dziś najsmutniejszym człowiekiem w Warszawie?

— ...?

— Główny akcjonariusz teatrów Hellerowskich.

★

— Jak sądzisz, czy Michalskiemu uda się w dalszym ciągu podnieść kurs marki polskiej?

— O, tak, o ile funty, dolary, franki i marki niemieckie będą dalej spadać.

★

— Powiedz mi, dlaczego mimo wszystko marka polska stoi jeszcze wciąż tak nisko?

— Mój drogi, to takie proste. Przecież wszyscy wiedzą, że mamy ledwie trochę floty.

★

— Dlaczego odmówiłeś wsparcia tej biednej kobiecie, a dałeś aż dziesięć marek tamtemu szelmie-żebrakowi?

— Ależ ta baba nie miała pojęcia o

żebraniu — a tamten, popatrz jak bawecznie ucharakteryzowany, jaką wymowną pozę. Dość dyletantyzmu w Polsce! Wspieram z zasady tylko zawodowców.

★

— Psiakrew! Wciąż piszą i gadają że wszystko tanieje, a co przyjdzie człowiekowi kupić, to drożeje.

— Czemu się tu dziwić? Wszystko potaniało — tak — ale za to marka podrożała.

★

— Czem to wytłumaczyć, że gabinet Ponikowskiego wciąż się trzyma u władzy.

— Bo nie podtrzymuje go żadne stronnictwo. A jak Ibsen mówi, najsilniej stoi ten, który stoi sam.

★

— Czy może ktoś w Polsce być tak bogatym, jak Rockefeller?

— Nie, bo nie możnaby obliczyć jego majątku w polskiej walucie.

— Mamusi! co to jest komunizm? — naprzykrza się matce pięcioletnia Klarcia.

— Nie nudź mnie smarkaczu!

— Kiedy ja koniecznie chcę wiedzieć, bo dalej nie pójde.

— Widzisz, komunizm to jest taki sposób, żeby od bogatego wziąć pieniądze a dać biednemu.

— E, akurat. Bogaty to ma i w jednej kieszeni pieniądze i w drugiej kieszeni pieniądze i w czapce pieniądze.

— To mu się zabierze i z jednej kieszeni i z drugiej kieszeni i z czapki.

— I co z tego, kiedy mu jeszcze zostaną pieniądze w butach i zawsze on będzie bogaty.

— Panie Hochpissier, jeśli się pan jeszcze raz będziesz odzywać do mnie z tą ordynarnością, to ja panu tak dam w twarz, że pana wszystkie zęby wyłecą.

— Wielka sztuka, jak ja mam obie szczęki wstawione.

Ami.



— Ja z wczorajszego posiedzenia ludowców udałem się wprost do domu i przyznam ci się, że odniosłem przyjemne wrażenie; a ty?

— A ja również udałem się do domu, lecz oprócz wrażenia, odniosłem jeszcze 4 chustki do nosa i 6 złotych zegarków wraz z dewizkami.

Delikatny styl.

Jedno z pism warszawskich, donosząc o ustąpieniu pewnego generała z kierowniczego stanowiska gospodarczego, ubrało to w taką formę:

„Generał X. ustąpił z zajmowanego stanowiska. Jak słyhać, powodem była zbytnia uступliwość generała wobec firm, zaopatrujących armję...”

Ami.

Oszczędnościowy genjusz pana Michalskiego.

W kołach głodomorów urzędniczych wywołał przerażenie nowy projekt p. Michalskiego. Oto zamiast trzynastej pensji wprowadzić zamierza p. Michalski zwyczaj wypłacania urzędnikom pensji tylko trzydziestego każdego miesiąca. Wobec tego odpadnie nie tylko trzynasta pensja, ale i pensja

za luty, której ze względów technicznych nie będzie można wypłacić, ponieważ miesiąc ten ma dni 28.

Ami.

Zamiana miejsc.

Warszawka opowiada sobie taki kawał:

Były premier spotyka się w kulisach sejmowych z obecnym. Po przywitaniu się, powiada b. premier:

— No i jakże się pan profesor czuje na moim dawnym fotelu?

— Niczego, niczego.

— A jak pan myśli — czy mógłbym tak samo z premiera zostać profesorem, jak pan z profesora został premierem.

— Dlaczego nie — tylko, czy pan potrafi wyklądać chemję?

— Ojej? — zwłaszcza praktyczną.

— No to niech mi pan powie, jaki jest skład węgla...

— Główny — przy Towarowej 13.

— Nie o to idzie, ale o to, jakich trzeba pierwiastków, by otrzymać węgiel.

— A no — przedewszystkiem potrzeba węgla, a potem wagonów i fur.

Dalszą rozmowę na ten temat węglowy przerwał dzwonek sejmowy wzywający na posiedzenie.

Czy to był sen?

Jeden z wybitnych urzędników skarbowych miał polecone sprawdzić, jak funkcjonuje pewien urząd gospodarczy wojskowy.

Sprawdzał przez kilka dni. I mijało. Piątego dnia dopiero rozgadał się na obiedzie w menaży oficerskiej.

Wśród rozmowy zauważył z uśmiejchem:

Miałem ostatniej nocy dziwny sen. Śniło mi się, że w jednym z działów kontrolowanego urzędu dzieją się bardzo znaczne nadużycia.

Opowiadanie o śnie doszło do kierownika działu. Zirytowany podszedł do stołu i ostrym głosem oświadczył:

— Panie radco wypraszam sobie takich snów.

Na to radca z całym spokojem:

— A co będzie, jak ja na ten sen postawię świadków? Ami.

Humor komedjopisarza.

Jeden z krytyków, będący zarazem komedjopisarzem, miał niemiły przypadek. Sztuka jego z wielkim hałasem reklamowana, padła — i po kilku przedstawieniach trzeba ją było zdjąć z afisza. Autor musiał napisać sam sobie w komunikacie teatralnym nekrolog.

Uczył to w sposób genialnie wesoły. Oto co napisał:

„Z dniem dzisiejszym głośna sztuka X. X. schodzi z repertuaru z przyczyn **niezależnych** od dyrekcji teatru”.

Istotnie od dyrekcji były te przyczyny zupełnie niezależne. Ami.

Di. czego?

Sprawozdawca teatralny Rzeczpospolitej po wystawieniu przez Teatr Polski „Nocy Listopadowej” zaatakował gwałtownie dyrekcję Teatru i wyraził się ujemnie o całym przedstawieniu.

Natomiast sprawozdawca „Kurjera Porannego” wyraził się o przedstawieniu nader pochlebnie.

Otóż na ten temat opowiadają w Warszawie, że jeden i drugi sprawozdawca mieli zakulisowe powody dla swoich recenzji.

Mianowicie sprawozdawca „Rzeczpospolitej” uległ naciskowi ze strony naczelnego redaktora p. Strońskiego, który po szóstym obrazie wyszedł z

teatru oburzony wystawieniem sztuki, w której nie udaje się napad na Belweder.

Ten sam moment na odwrót korzystnie dla sztuki usposobił naczelnego redaktora „Kurjera Porannego“.

Przemowa

ministra Michalskiego do marki polskiej.

— Nie jestem wprawdzie twoim ojcem, spłodził cię bowiem prusak podczas okupacji byłego Królestwa Kongresowego, ale jestem twoim opiekunem i z tego powodu mam prawo udzielać ci rad i upomnień.

Bardzo źle zachowywałaś się, zanim ja objąłem opiekę nad tobą. Było cię wszędzie pełno, spotkać cię można było we wszystkich miastach świata i to w jak najgorszym towarzystwie. Nie uważałaś na swą godność, urządziłaś sobie nieprzerwany karnawał, skacząc bez ustanku i to więcej w dół niż do góry, sprzedawałaś się za byle co. Co prawda, ciebie samą za to potępić nie można, zawinili tu bez wątpienia twoi poprzedni opiekunowie, których bym za to postawił chętnie w stan oskarżenia.

Dość brykania! Popraw się teraz, moje dziecko. Stań się poważną i usatysfakcjonowaną.

Ponieważ skompromitowałaś swe nazwisko w całym świecie, najlepiej by było, gdybyś je zmieniła, wychodząc za męża, na przykład za Franka albo za p. Złotego. Otrzymałaś właśnie 80 miliardów posagu, na który składa się cały Naród Polski; posag, jakiego jeszcze żadna może kobieta nie otrzymała! Prawdopodobnie założą ci „Bank Biletowy“, zachowuj się zatem w przyszłości, jak na właścicielkę takiego banku przystało.

Dość brałaś złego przykładu od twych sióstr w Rosji bolszewickiej i na Ukrainie, które się tak złażdały, że nikt na nie już patrzeć nie chce, ich los powinien być dla ciebie nauką i przestrogą! Bierz sobie raczej przykład od swych sióstr w Czechosłowacji, Szwajcarii, Holandji i t. p., które są w poszanowaniu u całego świata. Amen! *Mar.*

Historja sobolowego futra.

Piękna pani Brzuska zapragnęła pewnego dnia wspaniałego sobolowego futra, które ujrzała na wystawie u Hersego. Życzenie swoje wyjawiała na przód panu Brzuskemu, który jednak, jak wszyscy mężowie, stanął na stanowisku ceny i, uznawszy ją za zawrotną, odmówił.

Wówczas pani Brzuska zwróciła się do pana Leona, przyjaciela domu państwa Brzuskich. Pan Leon, człowiek bogaty, a zawojowany wdziękami pani Brzuskiej natychmiast oświad-

czył się z gotowością kupienia uroczej kochance sobolowego futra, ale... jak to zrobić, żeby sprawa nie zwróciła uwagi męża. Pan Leon myślał dwa dni i wymyślił.

Spotkawszy się jak zwykle z p. Brzuskim, powiada:

— Wiesz, mam okazynię do sprzedania damskie futro sobolowe za sto tysięcy marek.

— Co mówisz? kupuję natychmiast...

I sobolowe futro kupione przez pana Leona u Hersego za kilka milionów przeszło do rąk pana Brzuskiego za sto tysięcy.

O transakcji tej doniósł pan Leon zaraz ubóstwianej pani Brzuskiej. Zachwycona, wzruszona pomysłem pana Leona, nie szczędziła mu dowodów uznania...

Ale... upływa jeden dzień, upływa drugi a pani Brzuska od męża sobolów nie dostaje. Wreszcie pan Leon zagadnął delikatnie pana Brzuskiego, co zrobił z kupionym futrem...

— Mój kochany, tylko nie wygadał tego przypadkiem przed moją żoną.

— Sprzedałeś je?

— Nie! skądże?! dałem mojej przyjaciółce, która mnie od dwu tygodni zamęczała tem sobolowym futrem.

Ami.

Czy należy się zenic.

Pewien młody człowiek przyciśnięty miłością radził się dwu starszych przyjaciół, czy ma się żenić czy też nie.

Obaj byli żonaci i obaj byli jak się to mówi, zawiedzeni... Każdy z nich jednak inną dawał radę.

Pierwszy miotał się na małżeństwo — drugi doradzał.

— Jak możesz po własnych doświadczeniach kogoś tak nieuczciwie namawiać?! — pieniał się pierwszy.

— Czynię to z głębszych i zasadniczych powodów — odparł spokojnie drugi i zwracając się do młodego człowieka, tak uzasadniał swoją radę: — Widzisz mój kochany, kawalerowi jest wszędzie źle, a żonatemu tylko w domu.

Ami.

Rozbrojenie.

Na Olimpie śmiech grzmi Marsa — Rozbrojenie — marna farsa



I jest tylko na — papierze
Któż na serio fakt ten bierze?

Pokojowe piszą noty

A budują wciąż drednoty...

Pokojowe wciąż debaty,

A budują ci — armaty...

O pokoju mówią czule —

Odlewają nowe kule...

Słowem — nic się nie zmieniło

I jest dalej tak jak było! *JG.*

U fryzjera.

— Czy pan dobrodzieju zadowolony ze strzyżenia?

— Nie, ostrzygł mnie pan za krótko, proszę poprawić! *JG.*

Oszczędni.

— Czy państwo przyjmują życzenia noworoczne?

— Nie, panie! żadnych wizyt!

Piszemy na drzwiach kredą wyraz „nawzajem“ — znajomi to czytają i idą dalej! *JG.*

Z salonu warszawskiego.

— Jak się nazywała żona Dantego?

— Pan tego nie wie? — Petrarca!

— Teraz grają same galicyjsko-tendencyjne sztuki np. „Nieboska komedia“ — kończy się, imaginez vous: „Galilee Vicisti!..“

— Co to znaczy, proszę szanownego pana?

— Zwyciężyłaś, Galileo. *pi.*

U pp. Kettenhendler.

Któs, widząc rozwydrzone dzieciaki pp. Kettenhendler mówi:

— Panie Kettenhendler, dbaj pan więcej o wychowanie dzieci, wróci się to panu z procentem.

— Ja jestem przizwiczajony, żeby mnie się wracało z kapitałem.

Któs inny w podobnych okolicznościach zwraca się do pani Kettenhendlerowej:

— Czy szanowna pani stara się o dzieci?

— O dzieci stara się mój Moryc, ja je wyciągam. (ich erziehe).

Pan Kettenhendler składa na Nowy Rok świeżo angażowanej bonie w podarku sweater ze słowy:

— Panno Milciu, ja kupił dla pani ten sweater, kiedy on jeszcze kosztował 100% więcej!

Panna Mina kupuje miłe fraszki swym nauczycielom (one-stepu, muzyki, angielskiego i sztuki filmowej).

— Tatusiowi notuję ceny w dolarach, w swej notatce w markach, a im w rublach sowieckich. *pi.*

Nowy Rok w Bolszewji.



Cytat z mowy Lenina: Bolszewicka Rosja wita Nowy Rok z „otwartymi ramionami“.